

Marek Cybulski
Uniwersytet Łódzki

O JĘZYKOWYCH WYKŁADNIKACH WARTOŚCI W DAWNEJ POLSZCZYŹNIE



Aby głębiej rozumieć własny język, dobrze jest go zobaczyć w zwierciadle innego języka – na przykład języka naszych przodków, za którymi przecież powtarzamy, co prawda niedokładnie, niektóre zachowania językowe. Dziedziczymy po nich zarówno pierwiastki do dziś ważne i zasadnicze, jak i drobiazgi pozostające na obrzeżach głównego nurtu mowy¹, a także mało zrozumiałe już relikty przeszłości, których pierwotną funkcję odkrywa specjalistyczna analiza historyczna.

Niniejsza praca nawiązuje do językoznawstwa kulturowego, które bada nie wewnętrzny system języka (np. gramatyczny), lecz ujmuje język z zewnątrz – jako składnik kultury, w konsekwencji jako składnik systemu wartości. Rozpatrywane immanentnie zjawiska fonetyczne i gramatyczne są neutralne pod względem aksjologicznym, ale pozajęzykowe czynniki kulturowe nadają jednak wartość tym neutralnym formom i kategoriom, gdy użyte są one w konkretnych wypowiedziach. Z punktu widzenia gramatyki forma *mówili* nie jest lepsza od formy *mówił*, ale mimo to są jeszcze w Polsce środowiska, w których nie powie się *tatusz mówił*, lecz tylko *tatusz mówili*. To, dlaczego te, a nie inne elementy gramatyczne są w ludzkich społecznościach wartościowane (a dotyczy to tym bardziej leksyki, bo wartościowanie istnieje w znaczeniach słów), da się na ogół dobrze wytłumaczyć na gruncie badań historycznych.

Nacisk położony tu jest na formę, nie zaś na treść. Nie idzie o to, jakie wartości wyrażano, ale o to, jak te wartości wyrażano, jak tkwiły one w samym sposobie mówienia – w utartych formułach, które się powtarza w powtarzalnych sytuacjach, w utartej frazeologii, w metaforycznych znaczeniach słów, w *loci communes*, a nawet w gramatyce – wszędzie tam, gdzie ujawniają się sądy stereotypowe. Ciekawe są

¹ Np. do co najmniej końca XX w. powielaliśmy wciąż blankiety delegacji służbowej z archaiczną formułką o możliwości zwrotu kosztów podróży furmanką.

zwłaszcza formy wartościujące wtórnie (ubocznie) i ambiwalentnie, gdy waloryzują coś dodatnio lub ujemnie zależnie od postawy nadawcy. Materiał pochodzi z takich głównie tekstów (od średniowiecznych po XIX-wieczne), które prymarnie nie służyły nazywaniu i nauczaniu najwyższych wartości sakralnych czy moralnych – ale takie, które dotyczyły spraw powszednich. A więc na przykład nie *Kazania sejmowe* Skargi, ale dokumenty gospodarcze i urzędowe (niegdysiejsze odpowiedniki blankietów delegacyjnych), listy prywatne, pamiętniki, codzienne potoczne rozmowy, gdzie jeśli wspomina się o wartościach, to raczej o materialnych niż duchowych.

Oto jak używano niektórych formalnojęzykowych wykładników wartościowania powiązanych z czterema ważnymi zespołami pojęciowymi.

1. BÓG vs. DIABEŁ. Nie rozdzielano niegdyś tego, co religijne, od tego, co świeckie (drobny dowód z zakresu etykiety językowej: jeszcze w XIX w. i do duchownego, i do świeckiego mówiono *pan*, dziś nie do pomyślenia). Konwencja i nawyk skłaniały do użyć imienia boskiego we wszystkich chyba sytuacjach, w tym takich użyć, które nas co najmniej dziwią, a nierzadko gorszą.

Co rozumiano jako nie w pełni zależne od ludzkich starań, ujmowane było jako dzieło Boże. Charakterystyczne było określanie terminów początkowych i końcowych oraz samego przebiegu na przykład działalności gospodarczej „trójrytmem” typu (na początek) *daj Boże szczęśliwie*; (w trakcie) *za Bożą pomocą*; (na koniec) *za co Bogu niech będą dzięki*. Tak wyrażał się szlachcic, gdy opisywał handel produktami rolnymi: (1) *Miesiąca oktobra dnia 29 wyjechałem do Rygi, daj Jezu szczęśliwie*. (2) *Gdzie wszysko pomyślnie przy łasce Bożej spieniężywszy i wszysko pokupiwszy*, (3) *powróciłem do domu*. [...] *za co chwala Najwyższemu*. Pocz 230-231. Mieszczka na rynku mówiła: (1) *jakośmy w imieniu Bożym z domu wyszły*, (2) *a wszysko za pomocą Bożą kupiły*, (2) *pójdźmyż z Panem Bogiem do domu* SchlN 24.

Frazeologia religijna była też nieodzownym składnikiem gatunków użytkowych stosowanych w handlu, na przykład:

- listu przewozowego („frochtowego”): *Pod opieką Boską posyłam W.M. furmanem² NN beczek 6 (...). Niech go Bóg szczęśliwie doprowadzi* SchlP 300-302;
- faktury kończącej formułką *Niech Bóg szczęśliwie prowadzi* Sch 610;
- obligacji: *Którą sumę na przyszłe da Bóg świętki dać i zapłacić obiecuje* ib. 622.

Powołanie się na Boga było pospolitym chwytem perswazyjnym, mającym poprzeć argumenty najwyższym autorytetem. Starsi pewnego cechu krakowskiego uzasadniali w roku 1735 wybranie niejakiego Miernikowica na piątą kadencję tym, że z *daru Duchy Przenajświętszego cech cały czyni to dla miłości pięci ran Jezusowych*. Nie śledziłem poprzednich i późniejszych dziejów Miernikowica, nie wiem więc, czy i w jaki sposób

² Jak już wspomniano, do czasów współczesnych przetrwał w blankiecie delegacji *passus* o podróży furmanką.

uzasadniano na przykład jego czwartą kadencję (czyżby liczbą ewangelistów?) i ewentualną szóstą, bo co do siódmej, to nasuwa się siedem grzechów głównych.

Bardzo bogata jest egzemplifikacja sacrum w formułach grzecznościowych. Wśród naszych obecnych form powitalnych prawie wszystkie mają genezę modlitewną, bo to były kiedyś głównie kierowane do Boga życzenia. Religijny charakter miały formuły dziś standardowe *dzień dobry, dobry wieczór* itp. skrócone z fraz w rodzaju *daj ci Bóg dobry dzień*, a także rzadsze sposoby powitania, jak np. *Pomaga Bóg – potkawszy chłopca ze drwy rano – / A co to wieziesz?* Pot 2, 210 – wypowiediane do człowieka pracującego, a więc nie do szlachcica, boby się obraził, toteż wyszło to z użycia. Tak bowiem u nas było, że co się szlachcie nie spodobało, to nie podobało się i ogółowi.

A że formuły życzenia zazwyczaj miały religijną obudowę (np. z *łaski miłego Boga wiernie życzę, abych tam WM. na przyszłym da Bóg sejmie dobrze zdrowego oglądał* AKr 17), to w konsekwencji pospolita postać toastu też była modlitewna: *Podaj gorzałki, mów: Boże daj zdrowie* An 125, na co odpowiedź: *Pij z Bogiem!* PKR 593.

Sankcję religijną nadawano powszechnie wypowiedziom sprawczym, stąd też utrwaliły się pewne religijne frazeologizmy jako elementy towarzyszące czasownikom illokucyjnym, tj. spełniającym akt mowy i zarazem nazywającym ten akt.

Dotyczyło to choćby prośby. Oto jak proszono o wybaczenie. Przed straceniem Samuela Zborowskiego miał go podobno przeproszać kanclerz Jan Zamoyski i dopiero trzecia prośba, w której kanclerz powołał się na Boga, spotkała się z odpowiedzią pozytywną: *Wtem kanclerz wyszedł z kościoła i zawołał: „Panie Zborowski, postój, proszę cię, odpuść mi, że cię tracę”. Obejrzał się pan Samuel i rzekł: „Nie odpuszczę!” „Postój – rzekł – zaś proszę cię, odpuść mi!” „Nie odpuszczę, już to wiedz”. Potym rzekł: „Dla Pana Boga cię proszę, odpuść mi”. Po tym pan Samuel stanął: „Tuś mię zgadł! – odpuszczam”* Pam 90. Widzimy tu „na powierzchni” perswazję na linii Zamoyski – Zborowski, ale ważniejsza w tym tekście jest perswazja ukryta. Relacja ta jest stronnicza, pochodzi od rodziny Zborowskich, toteż przypisuje kanclerzowi zachowanie kata, a więc człowieka bez honoru. Konwencja bowiem wymagała wówczas, by kat z góry prosił skazańca o wybaczenie szkody cielesnej, po której na wybaczenie będzie już za późno, skoro petent niebawem straci życie.

A jak dziękowano na przykład w epoce baroku? Dla scharakteryzowania kultury dawnej Rzeczypospolitej używa się często wyrażenia „kult urzędu”. I rzeczywiście nasi przodkowie odnosili się do sfery urzędowej w kategoriach sakralnych. Szczyty samouwielbienia (i zarazem szczyty pochlebstwa) osiągnął nowo mianowany dygnitarz, Bogusław Leszczyński, który dziękując królowi za pieczęć mniejszą koronną, dokonał autodeifikacji, aby na jej tle tym donośniej zabrzmiała deifikacja adresata, wystylizowanego na demiurga kreującego świat: *nieudolnym ramionom moim powierzona świętość, ta misterna hypostasis złączonego bóstwa Twego, Najjaśn. Panie, z człowieczeństwem*

moim. [...] Uformowałeś W.K.M. z niczego człowieka, a z człowieka wystawiać chcesz bożka, bożkowieśmy są ludzie na urzędach wystawieni Ostr 1, 267. Trudno sobie wyobrazić, jakich słów musiałby Leszczyński dobrać, gdyby przyszło mu dziękować za pieczęć większą.

Takie uroczyste niegdyś wyrażenia wskutek nagminnego, zwyczajowego, bezrefleksyjnego ich używania w niegodnych nieraz sytuacjach i niegodnych kontekstach ulegały deprecjacji. Formuła *idź z Bogiem*, niegdyś przecież solenna, skróciła się i w końcu zbywano nią żebraków: *Z Bogiem babko, grosza nie dam* L s.v. *Bóg*. Wyraźna jest też laicyzacja obyczaju językowego (typowe: *daj ci Bóg dobrą noc* skrócono do *dobranoc*).

A gdzie miejsce diabła, o którym na początku wspomniałem? Otóż między innymi też w sprawach gospodarczych. Wyraz diabeł bywał tu zaimkiem liczebnym nieokreślonym: wojewoda tłumaczy: *czemu dwór nie z muru? Bo to kosztuje do dyjabła*. Op 330.

2. STAROŚĆ, DAWNOŚĆ vs. NOWOŚĆ, MŁODOŚĆ. Kultura dawnej Polski była „głęboko zakorzeniona w przeszłości i mało podatna na zmiany”³, które uważano za prowadzące do upadku. Gdy przegląda się na przykład dawne kodyfikacje zachowań językowych, zauważa się prymat tradycyjnej formy, szablonu, rygoru nad treścią, swobodą, bezpośrednim i świeżym, oryginalnym wyrazem uczucia. Drobiazgowo, pedantycznie rozróżniano i sztywno klasyfikowano formuły i reguły. Tworzono nawet wzory dla wyrażania emocji tak silnych, że rzekomo wzory owe łamały.

Dodatnia waloryzacja dawności (starości) i niezmienności znalazła bezpośredni wyraz na przykład w niektórych formułach zwyczajowo określających nadawcę: *Ufajcie WMM Panowie staremu i doświadczonemu* – pisał do szlachty senator rzeczywiście sędziwy AKr 345, ale był i taki (Jeremi Wiśniowiecki), co powtórzył ją, choć miał lat 36 Mich 57. Chcąc tegoż Wiśniowieckiego spostonować, jego wróg Chmielnicki zaliczył go wówczas do *ledajakich młodych ludzi* MichKs 312 – bo młodości i nowości nie ceniono.

3. SWOJSKOŚĆ vs. OBCOŚĆ. W dawnych polskich tekstach istniały, mniej lub bardziej utrwalone formułami, przejawy poglądu, w myśl którego miarą wartości zjawisk społecznych jest podział na „nas” i „ich”, czyli „swoich” i „obcych”, przy czym swojskość jest wartościowana pozytywnie, a obcość negatywnie. Odczucie obcości powodowało powstanie stereotypów, drogą nieuprawnionego generalizowania cech.

Obcość odczuwano w kategoriach raczej nie narodowych, ale politycznych, moralnych i biologicznych. Widziano przede wszystkim „nas” jako stan nad innymi

³ E. Hall, *Poza kulturą*, Warszawa 1984, s. 134.

stanami, „nas” jako kulturalnych ludzi ładu społecznego i moralnego i porównywano z „nimi” jako niekulturalnymi ludźmi społecznego i moralnego nieładu, „nas” jako dobrze urodzonych z „nimi” jako urodzonymi źle. Utrwaliło się na przykład w języku (widoczne najwyraźniej w XVII w.), że niezgrabne i niestosowne zachowanie nazywano *niegrzecznością i grubością olenderską* Op 318-319. Przymiotnik *moskiewski* w niektórych kontekstach znaczył mniej więcej ‘niekulturalny’; ‘pozbawiony honoru’. Najczęściej bowiem wyrażano poczucie wyższości nad Moskalami. Nawet w dokumentach urzędowych używano niemal oficjalnej formułki „gruby naród”: *z natury gruby naród i bestyjom plugawym podobny* Cz 3, 69.

Przeciwstawienie swoich i obcych ujmowano też w postaci opozycji „my to ludzie – wy to zwierzęta”. Traktowano w ten sposób prawie wszystkich sąsiadów, ale najczęściej, wręcz zwyczajowo, Tatarów i Kozaków, na przykład w instrukcjach królewskich: *Tatarowie jako głodni wilcy* DL 56, a *Kozacy to psy, które nie zawadzi mieć na smyczy i za okazji spuścić i co dobrego uchwycić* Cz 2, 86, ale, gdy dostaną wściekliczny, trzeba je powybijać: *posłańce do Kijowa przyjechali [...] między srogie psy, bestyje jadowite* Jer 1, 72-73.

A co z dobrze znanym dawnym upodobaniem do zdobienia wypowiedzi łąciną, językiem przecież obcym? Sprawa jest prosta: łaciny nie uważano za język obcy, ale za przyswojony, więc swój, zatem dobry. J.S. Herbut pisał *de publicis: Do tego czasu, po polsku mówiąc, były consilia umoderowane tuta cum vulgaribus* Mal 85.

Ze swojskością wiąże się inna wartość: wspólnoty krwi. W czasach, gdy o losie człowieka decydowały jego urodzenie i przynależność rodzinna, gdy dziedziczna była władza, dziedziczny stan, dziedziczny nieraz w praktyce urząd, wielkie znaczenie miało stosowne użycie form nazywających stopnie i gałęzie pokrewieństwa. Zwyczaj językowy nie rozróżniał tego, co rodzinne, i tego, co publiczne. Związkami wyrazowymi *bracia starsi* i *bracia młodszy* wyrażano różnice między wyższą a niższą warstwą różnych zbiorowości, najczęściej między senatorami a posłami w sejmie. Króla określano *ojcem*, państwo *matką*, obywatele *synami*, co było stałym chwytem retoryki politycznej. Nic też dziwnego, że dla dawnej obyczajowości charakterystyczne było wychodzenie nazw „familijnych” poza ścisły krąg rodzinny i używanie ich na przykład w kręgu etykiety towarzyskiej. Polacy mówili do siebie: *jak się miewasz, bracie?* DrSt 3, 324 lub *Miła siostrzo, zmiłuj sie!* ib. 4, 311, *panie bracie* Pas 123, *mospanie bracie* DrSt 6, 482 i pisali: *Wielmożny Panie, Panie Bracie i Przyjacielu mnie Miły* Listy 99 itd.

Z kolei w kręgu rodzinnym zwracano się do siebie i określano krewnych bardzo oficjalnie: *panie ojczy* DrSt 6, 263, *pani matko* PKR, 319. Urząd stawiano co najmniej na

równi z pokrewieństwem, na przykład o rodzonym bracie szlachcic pisał: *rozjechaliśmy się z panem sędzią grodzkim, miłym bratem moim* Pocz 276.

Ważną wartość wyrażała kategoria nazw potomków, tworzonych od nazw urzędów, dziś prawie wymarła. Stanowiła bowiem namiastkę nieuznawanych w Polsce dziedzicznych tytułów rodowych. *Cześnik-owicz* chlubił się tym, że był synem cześnika, *cześnikowicz-owicz* wnukiem, *cześnikowiczowicz-ówna* prawnuczka⁴.

4. WIELKOŚĆ vs. MAŁOŚĆ. Jeśli idzie o przeciwstawienie duży : mały, to oba człony tej opozycji, zależnie od kontekstu, mogły waloryzować dodatnio lub ujemnie.

Po pierwsze, w myśl zasady „co moje, to miłe” i „co małe, to miłe”, a także jako zwyczajowy wyraz skromności nadawcy używane były zdrobnienia, a w istocie spieszczenia nazw obiektu posiadanego: na przykład domu, ale i żony. Gdy pewien ziemianin, ożeniwszy się, musiał powiększyć pałac, tak o tym pisał: *robiło się już w naszym domku ciasnawo [...], toteż postanowiliśmy [z żonusią] dobudować do naszej małej chałupki odpowiednie skrzydło* Kien 242. Wyrażenie *mój domek* stało się obiegowe: w *Panu Tadeuszu*: [Hrabia] *Rzekł więc z gorzkim uśmiechem: „Mój domek zbyt mały / Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały”* V, 564-565.

Książę Janusz Radziwiłł pisał skromnie o *staniku, w którym go Pan Bóg urodzić chciał* (tzn. w skromnym książęcym stanie społecznym, nie w biustonoszu) Mal 151.

Następna sprawa to WIELKOŚĆ nie tego, o czym się mówi, lecz wielkość samej WYPOWIEDZI. Wielkość osiągnano m.in. przez jej ZDOBIENIE.

Kiedyś ludzie więcej mieli czasu, toteż mogli i lubili mówić w zgodzie z upodobaniem do wysłowienia rozwlekłego a ozdobnego. Kierowano się zasadą, że im dłużej i staranniej się mówi, tym wypowiedź jest grzeczniejsza (a zatem i skuteczniejsza) – zgodnie z tzw. maksymą wspaniałomyślności: „minimalizuj swoją korzyść; maksymalizuj swój koszt”.

Dawne upodobanie do wypowiedzi wielkiej sprawiało, że ornamenty wypowiedzi zaczynały tak dalece dominować nad jej istotną treścią, że niekiedy całkowicie ową treść pomijano, bo ustąpić musiała natłokowi rozdętych ozdób. Przykładem są „prośby nie wprost”, nie zawierające wcale wyrazu *proszę* ani synonimu: całkowicie wystarczała sama tylko konwencjonalna ornamentacja tego czasownika. Tak wypadało uniżenie prosić w XVIII wieku: *nie śmiałybym nie upaść najuniżeniej i najpokorniej do najmiłociwszych nóg Waszej Miłości Mego Wielce Miłościwego Pana, abys Wasza Miłość Mój Wielce Miłościwy Pan raczył chcieć z łaski swej okazać lichej mojej osobie pańskie swe miłościwe zmiłowanie...*⁵

⁴ Por. liczne przykłady w: J. Matuszewski, *Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych*, cz. 1, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 15, s. 237-271, cz. 2, ib. 16, s. 157-190.

⁵ Por. liczne przykłady w: M. Cybulski, *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź 2003, s. 240-246.

Upodobanie do wypowiedzi wielkiej, amplifikowanej sprawiało też, że chętnie i jakby niepotrzebnie stosowano antytezę, jako najważniejszą może figurę myśli w dawnej prozie, będącą skutkiem związków retoryki z dialektyką. Otóż dzięki cudacznej antytezie miało być skuteczne na przykład takie zaproszenie na wesele: *Czyli na wesele, czyli na pogrzeb mam prosić WMMPana: na wesele, gdy córę moję wydawam za jegomości N.N., na pogrzeb, gdy jej z domu pozbywam, usque ad mortem oddając ją przyszłemu małżonkowi, toć już umrze prezencyi mojej. Jednak mortem sequitur vita, patri mortua, maroto vivet: tu wesele i smutek: smutek ojcu, że córy pozbywa, wesele małżonkowi, że nabywa przyjaciela. Więc tedy i na wesele proszę WMMPana, i na pogrzeb. Ich akt wesolością, mój smutek i prezencyją zechciej kontentować: za co obligatissimus zostają Laur 19. Piękny koncept! Wyobraźmy sobie zaproszenie rektorskie: „i na inaugurację roku akademickiego uprzejmie zapraszam i na...”*

Częste, a nawet popularne było zjawisko, które nazwę tu „antytezą rzekomą”, widoczne zwłaszcza w użytkowych gatunkach mowy, na przykład prawnych lub urzędowych. Chcąc złożyć hołd obowiązującym ozdobom elokucji, ale nie przemęczając się zbytnio poszukiwaniem na gruncie inwencji, wstawiało się dodatkowo pusty człon antytetyczny, wyrażony zaimkiem nieokreślonym. O twórcach takich antytez pisał wówczas Pascal: „Ci, którzy bawią się w antytezy, naciągając słowa, są jak ci, co robią ślepe okna dla symetrii: celem ich jest nie to, aby mówić trafnie, ale aby tworzyć trafne figury”⁶. Taką właśnie „ślepą na jedno okno” antytezę widać w średniowiecznym kodeksie praw: *gdyby zaprawdę chłop albo nieślachcic takiz gwałt uczynić by śmiał ślachciance, tedy nie ma być jiną winą karan, jeno głowy ścięcim*. Sul 90.

Wypadało kiedyś mówić zamiast po prostu „Służ wiernie ojczyźnie”: „Nic innego nie czyń, tylko służ, nie inaczej, jako wiernie, nie komu innemu, tylko ojczyźnie, nie innej, jeno...” itd. (stąd właśnie, po skróceniu, wzięła się nasza kolokacja *nic, tylko*, jak w studenckiej skardze, którą znalazłem w Internecie: *on takie nudne wykłady daje, że nic, tylko się pociąć*. Dziś to znamię stylu potocznego, bo tak zazwyczaj bywa, że co się w żywej mowie skraca, to zarazem traci wartość).

Dla komunikacji językowej dawnych czasów charakterystyczna była dominacja substancji dźwiękowej, stąd i upodobanie do dźwiękowych ornamentów wypowiedzi. Przekazy ówczesne przeznaczone były głównie do mówienia: czytanie listu bywało głośne, a i ogłoszenia urzędowe wygłaszano (etymologia jest tu jasna), bo należało się liczyć z analfabetyzmem części odbiorców. Odbiorcę traktowano jak słuchacza, nie jak „czytacza”.

Nic więc dziwnego, że nawet w liście prywatnym operowano brzmieniową warstwą wypowiedzi. Hetman Chodkiewicz w liście do żony, gdy chciał się najdobitniej

⁶ B. Pascal, *Myśli*, Warszawa 1989, s. 47.

wytłumaczyć, dlaczego go wciąż w domu nie ma, i argumentował, że to wina Szwedów (którzy unikają bitwy, bo się go boją, więc czekają, aż mu zabraknie pieniędzy na woj-sko), nagle w tym miejscu zastosował rytm i rym, tworząc – w prozie użytkowej – strofę sylabotoniczną: (4 trocheje, 3 jamby + amfibrach, 3 jamby + amfibrach, 4 trochej). Można sobie wyobrazić, jak hetmanowa usłyszała to zdanie czytane przez sekretarza: *jako Pan Bóg dobrej dusze, / tak ja tej bitwy czekam, / a | nie do | czekaw | szy się, / jako małpa z pola muszę* Mal 105.

Trafia się też w prywatnej korespondencji instrumentacja głoskowa. Wojewoda Jazłowiecki w polemice ze starostą Stadnickim, stosując *argumentum ad baculum*, „zagegał”: *a że gębą swą psią gębujesz, tedy cię tak bić będą, jako takich bijają, co gębą swą psią gębują* Cz 2, 184. Bogusław Radziwiłł w liście do narzeczonej (a wbrew Sienkiewiczowi lubił pisać po polsku i umiał to czynić bardzo sprawnie) rytmicznie „zafurkotał”, wyrażając życzenie, by spaliła jego listy: *bo francuskie i frantowskie. Są i insze przy tym fraszki* SM 100 – jak z wierszyka Brzechwy.

Wartością była między innymi ozdobność adresata wypowiedzi. Znane jest w nauce o komunikacji zjawisko „maski”, jaką nadawca zwyczajowo nie tylko sam przybiera, ale i jaką nakłada odbiorcy, by oddziaływać na jego postawę i zyskać jego przychylność. Otóż starano się, by ta maska była piękna. Widać to w listownych zaproszeniach zwyczajowo sugerujących piękno adresata wypowiedzi: *pilną wnosząc instancją i prośbę, racz Wm. [...] prezencyją swoją ten akt zdobić* Sch 364.

Żeby skutecznie perswadować, niezależnie od tego, czy w sprawach wielkich, czy małych, wypowiedź trzeba było zatem zdobić, żeby się słuchaczowi spodobała, a słuchacz miał odczuć, że mówca znalazł upodobanie w nim właśnie jako w ozdobie rodzaju ludzkiego.

Wspomniana zasada, w myśl której im dłużej i staranniej się mówi, tym wypowiedź jest wartościowsza, nie jest uniwersalna. Dziś już raczej jej nie przestrzegamy. I w języku, i w wypowiedzi tendencją do rozrostu równoważy tendencja do skrótu, która obecnie raczej przeważa⁷.

Wątpię, czy redaktorzy i czytelnicy niniejszej publikacji odczuli by jako przejaw szacunku z mej strony, gdybym czcił jubileusz Profesora Stanisława Borawskiego na sposób staropolski, wymagając czterech godzin czytania. Inaczej niż kiedyś wartościuje się dziś czas, niecierpliwie oczekując końca nawet uroczystych wypowiedzi. Czas zatem na ostatnie zdanie mojego artykułiku wzięte, jakżeby inaczej, z pewnego starego listu: *tém konkluduję, więcęcy nie máiąc do renuncyácyey.*

⁷ W najnowszej wersji blankietu delegacyjnego nie ma już zabytkowego passusu o *furmance*...

Skróty wydawnictw źródłowych

- AKr – *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 1 (1572-1620), wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932.
- An – *Anonima – Protestanta XVI wieku erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty*, wyd. 1. Chrzanowski, Kraków 1903.
- Cz – *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego, 1606-1608*, t. 1-3, wyd. J. Czubek, Kraków 1916-1918.
- DL – *Diariusz sejmu lubelskiego 1566 roku*, oprac. I. Kaniewska, Wrocław 1980.
- DrSt – *Dramaty staropolskie. Antologia*, t. 1-6, oprac. J. Lewański, Warszawa 1959-1963.
- Jer – J. Jerlicz, *Letopisiec albo kroniczka (...)*, t. 1-2, wyd. K.W. Wojcicki, Warszawa 1853.
- Kien – A. Kieniewicz, *Nad Prypecią dawno temu... Wspomnienia z zamierchłej przeszłości*, wyd. S. Kieniewicz, Wrocław 1989.
- L – S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1-6, wyd. 2, Lwów 1854-1860.
- Laur – *Orator politicus albo polityk różne traktujący materyje*, nakładem J.K. Laurera, Toruń 1699.
- Listy – *Listy polskie XVI wieku pod red. K. Rymuta, t. I. Listy z lat 1525-1548 ze zbiorów Władysława Pociechy, Witolda Taszyckiego i Adama Turasiewicza*, Kraków 1998.
- Mal – H. Malewska, *Listy staropolskie z epoki Wazów*, wyd. 2, Warszawa 1997.
- Mich – *Jakuba Michałowskiego wojskiego lubelskiego a później kasztelana bieckiego Księga pamiętnicza (...)*, Kraków 1864.
- Op – *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641-1653*, wyd. R. Pollak, Wrocław 1957.
- Ostr – J. Ostrowski-Danejkowicz, *Swada polska i łacińska albo miscellanea oratorskie sejmowe, weselne, kancelaryjne, listowne, kaznodziejskie, pogrzebowe (...)*, t. 1, Lublin 1745.
- Pam – *Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich*, oprac. Ż. Pauli, Lwów 1846.
- Pas – J. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1955.
- PKR – *Polska komedia rybałtowska*, oprac. K. Badecki, Lwów 1931.
- Pocz – J.W. Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987.
- Pot – W. Potocki, *Dzieła*, t. 1-3, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987.
- Sch – A. Schwertner, *Wytworne polskie listy albo porządna i żrzelna informatia i mandeductia (...)*, Gdańsk 1692.
- SchlN – G. Schlag, *Neunundfünfzig polnisch-deutsche Handlungsgespräche (...)*, Wrocław 1745.
- SchlP – G. Schlag, *Polnisch-deutsche Korrespondenz (...)*, Wrocław 1741.
- SM – A. Sajkowski, *Staropolska miłość. Z dawnych listów i pamiętników*, Poznań 1981.
- Sul – *Kodeks Suleda*, [w:] *Biblioteka zabytków polskiego piśmiennictwa średniowiecznego. Edycja elektroniczna*, red. W. Twardzik i in., Kraków 2006.

Bibliografia

- Cybulski M., *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź 2003.
- Hall E., *Poza kulturą*, Warszawa 1984.
- Matuszewski J., *Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych*, cz. 1, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 15, s. 237-271, cz. 2, ib. 16, s. 157-190.
- Pascal B., *Mysli*, Warszawa 1989.

O językowych wykładnikach wartości w dawnej polszczyźnie

Streszczenie: Artykuł przedstawia niektóre formalnojęzykowe wykładniki wartościowania powiązane z czterema ważnymi zespółami pojęciowymi: Bóg vs. diabeł, dawność i starość vs. nowość i młodość, swojskość vs. obcość, wielkość vs. małość. Materiał zebrano z dawnych polskich tekstów, głównie nieliterackich.

Słowa kluczowe: język polski XV-XIX w., wykładniki wartości

Linguistic value indicators in old Polish language

Summary: The article presents selected formal and linguistic value indicators relating to four important sets of definitions: God vs. devil; old, ancient vs. new and youth; familiarity vs. strangeness; greatness vs. tawdriness. The research material was gathered from old Polish, mainly non-literary texts.

Keywords: Polish language 15th-19th century, value indicators